

**O dzieciństwie spędzonym w Borysławiu,
wspaniałych ciotkach patriotkach,
strajkach w Kombinacie Metalurgicznym im. Lenina w Nowej Hucie
i „nieprzejednanym wrogu Polski Ludowej” -
wywiad z Wiesławem Mazurkiewiczem**

Zofia Karnasiewicz

Klasa VI – Szkoła Podstawowa nr 155 im. Św. Jadwigi Królowej w Krakowie

*„Praca została przygotowana i wykorzystana w ogólnopolskim konkursie tematyczny
Losy Bliskich i losy Dalekich – Życie Polaków w latach 1914 – 1989 organizowanym
przez Małopolskiego Kuratora Oświaty”.*

Pana Wiesława Mazurkiewicza znam od kilku lat. Miałam 6 lub 7 lat, jak po raz pierwszy pojawił się ten bardzo sympatyczny starszy pan w naszym mieszkaniu na os. Centrum D w Nowej Hucie. Dostałam wtedy od niego magnesik na lodówkę z panoramą Chicago. Opowiadał o swoich wnukach i życiu wśród polonii amerykańskiej i o tym, że po latach emigracji wrócił z żoną Wandą do Krakowa. Minęły dwa lata i w 2009 r. moi rodzice ponownie zaprosili pana Wiesia na spotkanie. Tym razem opowiedział on o swoim dzieciństwie spędzonym w Borysławiu, polskim miasteczku, które Polska utraciła. Znowu upłynęło trochę czasu i pan Wiesiu nas odwiedził i pokazał swoje pamiątki z okresu strajków w Hucie im. Lenina, w których brał udział. Przysłuchiwałam się tym rozmowom. Najpierw z lekkim zainteresowaniem, a później, kiedy byłam już starsza, rozumiałam coraz więcej. Nie wszystko była dla mnie jasne, bo w szkole uczymy się oczywiście historii Polski i świata, ale jeszcze nie tej najnowszej. Więc, jak czegoś nie mogłam zrozumieć, to prosiłam tatę, żeby mi wyjaśnił.

Niedawno pan Wiesiu zadzwonił z informacją, że został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Tata powiedział, że to bardzo wysokie odznaczenie państwowe, więc zrozumiałam, że to, co robił było ważne i potrzebne. I pomyślałam sobie, że historia jego życia, mogłaby stać się tematem mojej pracy na konkurs „Losy Bliskich, i losy Dalekich – życie Polaków w latach 1914-1989”. A ponieważ z panem Wiesławem rozmawiałam kilkakrotnie, wpadłam na pomysł, żeby moja praca miała formę wywiadu. Pan Wiesiu ciekawie opowiadał, tak, że mogłam sobie wyobrazić np. scenki z dzieciństwa albo jak go aresztowali w czasie strajku. Niekiedy wtrącał jakieś słówka, których nie znałam, a wtedy on wyjaśniał, że są to słowa, jakich używał w dzieciństwie, a była to mieszanina słów rosyjskich i ukraińskich. Ciekawe były też jego pamiątki z okresu strajków, które mi pokazywał. O każdej rzeczy potrafił dużo opowiedzieć. Czasami nie mogłam spotkać się z panem Wiesiem, bo on jest często zapraszany na otwarcia różnych wystaw, spotyka się z kolegami, z którymi strajkował i chodzi do Nowohuckiego Centrum Kultury na szachy. Wtedy prosiłam go, żeby na moje pytania odpowiedział pisemnie.

Z tej wielogodzinnej opowieści ułożyła się bardzo ciekawa historia życia pana Wiesława Mazurkiewicza. Historia o dzieciństwie, które spędził w Borysławiu, o ciotkach patriotkach, które go wychowały, o odnalezieniu mamy po 18 latach, o tym, jak przyjechał do Nowej Huty i strajkował z innymi hutnikami. Opowiedział mi historię mojej małej ojczyzny, bo Nowa Huta, w której mieszkam z rodzicami jest dzielnicą Krakowa z wielkim kombinatem hutniczym. I właśnie w tym kombinacie pan Wiesiu strajkował z innymi hutnikami. O tych ważnych wydarzeniach dopiero będę się uczyła w gimnazjum na lekcjach historii, ale dzięki panu Wiesiowi, już rozumiałam, co wtedy się zdarzyło. Dzięki jego relacjom dowiedziałam się czym była „Solidarność”, jak robotnicy walczyli słowem i różnymi akcjami, takimi jak, wypisywanie haseł na murach, na chodnikach, wydawanie znaczków i kartek z okazji świąt i rocznic. Zrozumienie tego wszystkiego było dla mnie trudne, bo żyję w innych czasach, w wolnej ojczyźnie i nikt nikogo nie wsadza do więzienia za sprzeciwianie się władzy albo udział w strajku. Przed takimi ludźmi, jak pan Wiesław Mazurkiewicz powinniśmy pochylić dziś głowy z wielkim szacunkiem.

Zofia Karnasiewicz: Czy to są Pana pamiątki z pobytów w więzieniach?

Wiesław Mazurkiewicz: Ta koszulka ze Znakiem Polski Walczącej to pamiątka z 1981 r. Ma ona napis: Solidarność, Załężę, Małopolska. Została przemycona do więzienia, a wyhaftowała ją matka pana Sonika. Mam jeszcze opaskę na ramię z napisem Komitet Strajkowy ze strajku z 1981 r. Cudem przetrwała. Z kolei w więzieniu na Montelupich wpadłem na pomysł, żeby na serwetkach, które dostawaliśmy zamiast ręczników coś stworzyć, więc trochę malowałem, trochę pisałem. Wiersze pisali też Kaziu Fugiel i Maciek Mach. Robiliśmy to w naszej celi. I zachowałem jedyny taki egzemplarz z 1988 r. Nikt tego nie ma.



Podczas jednej z wizyt pan Wiesław Mazurkiewicz prezentuje swoje najcenniejsze pamiątki. Po tej wizycie, za namową mojego taty, przekazał je do Muzeum PRL-u krakowskiego oddziału Muzeum Historii Polski na os. Centrum E-1. Foto Jerzy Karnasiewicz.

Z.K.: Proszę opowiedzieć, jak to się stało, że Pana aresztowano w 1981 r.

W.M.: Pracowałem wtedy w Kombinacie Metalurgicznym im. Lenina w Nowej Hucie na Wydziale Blach Karoseryjnych. 13 grudnia, tuż przed 5 rano jechałem tramwajem z os. Tysiąclecia, gdzie mieszkałem, do pracy. Gdy przejeżdżałem w pobliżu bramy głównej spostrzegłem, że coś jest nie tak. Brama była dziwnie oflagowana. Jednak dopiero na bramie nr 3, w drodze na mój wydział, zauważyłem afisz obwieszczający wprowadzenie stanu wojennego. Szczerze mówiąc, gdy przeczytałem całe to obwieszczenie, łącznie z informacją o karze śmierci, przebiegły mnie ciarki.

OBWIESZCZENIE

o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa

Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego oraz przywrócenia naruszonej dyscypliny społecznej, a także mając na względzie zabezpieczenie możliwości sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej – działając na podstawie art. 33 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – Rada Państwa wprowadziła stan wojenny.

W związku z tym podaje się do publicznej wiadomości, że na czas obowiązywania stanu wojennego w szczególności:

- zakazane zostało zwolnienie i odbywanie wszelkiego rodzaju zgrupowań, pochodów i manifestacji, a także organizowanie i przeprowadzanie zbiorów publicznych oraz imprez artystycznych, turystycznych i sportowych bez uprzedniego uzyskania zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej, a wyjątkom zabiorów i zbiorów religijnych odbywających się w obrębie kościołów, kaplic i innych miejsc przeznaczonych wyłącznie do tych celów;
 - zakazane zostało naruszanie spokoju wszelkiego rodzaju wydziałów, biur i instytucji, w szczególności publicznie wykonywane zbiorowe artystyczne oraz użytkowe przedstawienia i spektakle publiczne bez uprzedniego uzyskania zgody właściwego organu;
 - zakazane zostało prawo przechowywania w domu i w mieszkaniu wszelkiego rodzaju sprzętów oraz sprzętów protestacyjnych;
 - zakazano wszelkie formy przemyśleń w miejscach publicznych obywateli posiadane przy sobie dokonywane stwierdzającego tożsamość, a w stosunku do osób takich jak: obywateli lat 13 – legitymacji szkolnej lub tymczasowego dowodu osobistego;
 - wprowadzono zakaz obywateli sprzedawania oraz wnoszenia wszelkiego rodzaju towarów, sprzętów i materiałów państwowych na pobyt stały w strefie nadgranicznej, a organa Milicji Obywatelskiej na pobyt stały w tej strefie;
 - zakazane zostało sprawianie turystyki oraz sportów lekarskich i wioślarskich na wodach wewnętrznych i terytorialnych. Ponadto w czasie obowiązywania stanu wojennego, w zakresie powstającego obywateli strefy wojennej, na zarządzenie Ministra Obrony Narodowej;
 - podlegli wszelkim rozkazom i poleceniom wojskowym oraz żołnierzom rezerwy stwarzającym od ich przeciwności mogą być w każdym czasie powołani do czynnej służby wojskowej, na zarządzenie Ministra Obrony Narodowej;
 - skrócone jednostki organizacyjne administracji państwowej i gospodarki narodowej, wykonujące zadania szczególnie ważne dla obronności i bezpieczeństwa państwa, objęte zostały militarną, co oznacza nakazanie na osoby zatrudnione w tych jednostkach szczególnych obowiązków, a których osoby te zostały poinformowane przez kierowników zakładów pracy;
 - osoby przemieszczające się w określonych formacjach obywateli w czasie i zakresie wyznaczonym z wykonywanych zadań;
 - obywateli mogą być zobowiązani przez właściwe terenowe organy administracji państwowej i organy administracji wojskowej do wykonania określonych świadczeń osobistych i rzeczowych na rzecz obrony państwa.
- W czasie obowiązywania stanu wojennego, jeżeli będą tego wymagały interesy obrony, ładu i porządku publicznego, organy administracji państwowej mogą również:
- wprowadzić ograniczenia swobody poruszania się mieszkańców w określonym czasie i miejscach przez wprowadzenie **godziny milicyjnej** albo zakazu opuszczania lub przybywania do określonych miejsc, miast i gmin;
 - nakazać obywateli uprzedniego uzyskania zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej na zmianę miejsca pobytu, polegającą na przeniesieniu się do innego miejscowości na czas dłuższy niż 48 godzin, oraz obowiązków mieszkaniowego zamieszkania się w nowym miejscu pobytu;
 - zawiesić działalność stowarzyszeń, związków zawodowych, strażackich oraz organizacji społecznych i zawodowych, których działalność sta-

nowi zagrożenie dla interesów bezpieczeństwa państwa, a wyjątkiem kościołów i związków wyznaniowych.

- wprowadzić cenzurę prasy, poczty, telekomunikacji oraz korespondencji telefonicznej;
- zobowiązać posiadaczy radiowych urządzeń nadawczych i nadawczo-odbiorczych do złożenia tych urządzeń do depozytu we wskazanych miejscach;
- zobowiązać posiadaczy broni palnej karabinowej oraz broni strzelniczej i sportowej, a także posiadaczy amunicji i materiałów wybuchowych do złożenia ich we wskazanych miejscach;
- zakazać dokonywania zdjęć fotograficznych i filmowych oraz utrwalania telewizyjnych obrazów i dźwięku oraz w innych miejscach publicznych;
- zakazać używania określonych odznak i mundurów;
- wstrzymać lub ograniczyć pracę określonych urządzeń łączności oraz wykonywanie usług łączności publicznej i telekomunikacyjnej;
- zawiesić lub ograniczyć przewóz osób i rzeczy w transporcie drogowym, kolejowym, lotniczym i wodnym oraz ruch pojazdów mechanicznych na drogach publicznych;
- zakazać lub ograniczyć graniczny ruch osobowy i towarowy przez przejścia graniczne.

W czasie obowiązywania stanu wojennego osoby naruszające wprowadzone zakazy, nakazy, obowiązki i ograniczenia, podlegają obywateli odpowiedzialności karnej za przestępstwa lub wykroczenia w postępowaniu doraźnym i przygotowawczym.

Osoby, mające skłonności lat 17, w stosunku do których istnieje uzasadnione podejrzenie, że posiadając na własność prowadziły były działalność zagrożeń bezpieczeństwa państwa mogą być internowane w określonych warunkach na czas obowiązywania stanu wojennego, na podstawie decyzji komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej.

W stosunku do osób pełniących służbę wojskową i służbę w jednostkach militarnych oraz służbę w obronie cywilnej – stosowane będzie na przeciwnym popołudniu w związku z tą służbą odpowiedzialność karnej przed sądami wojennymi według przepisów odnoszących się do żołnierzy w czynnej służbie wojskowej w czasie wojny.

Podaje się również do publicznej wiadomości, że w przypadkach obywateli lub indywidualnego bezpieczeństwa państwa (przebieg, choroba lub wadliwość fizyczna albo innego społecznego, indywidualnego lub rodzinnego znaczenia), a także zagrożenia lub niebezpieczeństwa administracji państwowej i organizacji politycznych oraz innych obywateli i urządzeń gospodarki narodowej albo obywateli ważnych dla obronności i bezpieczeństwa państwa, obywateli indywidualnych i zespołowych działań funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i innych formacji powołanych do obrony porządku publicznego mogą być wprowadzone oddziały i pododdziały sił obywateli (wojska), przy czym wszelkie te siły wprowadzane są do sferi środków przymusu bezpieczeństwa w celu przywrócenia spokoju, ładu i porządku publicznego.

Wypya się wszystkim obywateli do bezwzględnej przestrzegania wprowadzonych zakazów, nakazów i ograniczeń oraz wykonywania innych obywateli obowiązków, a także podporządkowania się wszelkim rozkazom i poleceniom władzy, wydawanym w celu zapewnienia spokoju, ładu i porządku publicznego oraz umocnienia dyscypliny społecznej.

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Ze strony: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Stan wojenny obwieszczenie.jpg](http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Stan_wojenny_obwieszczenie.jpg)

Z.K.: To wtedy groziła kara śmierci za udział w strajku?

W. M.: Jak został ogłoszony stan wojenny, to organizowanie strajków było nielegalne i groziły za to wysokie wyroki „do kary śmierci włącznie”. 13 grudnia 1981 r. to była niedziela, my pracowaliśmy, bo w hucie cały czas była produkcja, ale inne zakłady, sklepy, szkoły były pozamykane. I właśnie, jak dotarłem do bramy nr 3, tam już stali koledzy w ramach warty robotniczej. Z miasta zaczęli docierać inni. Podjęliśmy decyzję o przekształ-

ceniu Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność” w Komitet Strajkowy. Rozdzieliliśmy zadania pomiędzy siebie. Czuliśmy się za wszystko odpowiedzialni. Najpierw zaspawaliśmy niektóre wejścia na halę, następnie zabarykadowaliśmy je wagonami kolejowymi wypełnionymi materiałami hutniczymi i kilkutonowymi kęgami z blach. Postanowiliśmy nie wpuszczać kierownictwa Wydziału i Zakładu na halę. Jedną z bram – nr 2, tzw. awaryjną, pozostawiliśmy drożną na wypadek jakiegoś pożaru czy wypadku. Był przy niej pełniony dyżur przez naszych chłopaków z biało-czerwonymi opaskami z napisem Komitet Strajkowy. Nikt z pracowników nie opuszczał hali. Było oczywiste, że opuszczając miejsce strajku byliśmy wystawieni na aresztowanie na ulicy bądź w domu. O, przepraszam był jeden człowiek. To była zabawna sytuacja, bo on powiedział, że nie może brać udziału w strajku, gdyż musi wrócić do domu i nakarmić króliki. Wzbudziło to ogólną wesołość. Jako członek Komitet Strajkowego na naszym wydziale byłem łącznikiem z Ogólnozakładowym Komitetem Strajkowym, który mieścił się na Walcowni Zgniatacz. Często tam chodziłem po informacje, następnie relacjonowałem i przekazywałem naszym ludziom. Na Zgniataczu znajdowała się drukarnia, którą obsługiwali studenci krakowskich uczelni. Byli dla nas ogromnie pomocni, bo oprócz drukowania również redagowali teksty. Zdarzyło mi się raz bezpiecznie wyprowadzić studentów z kombinatu przez ogrodzenie w kierunku Ruszczy, które nie było obstawione milicją. I tak „trwaliśmy” na posterunkach przez trzy dni.

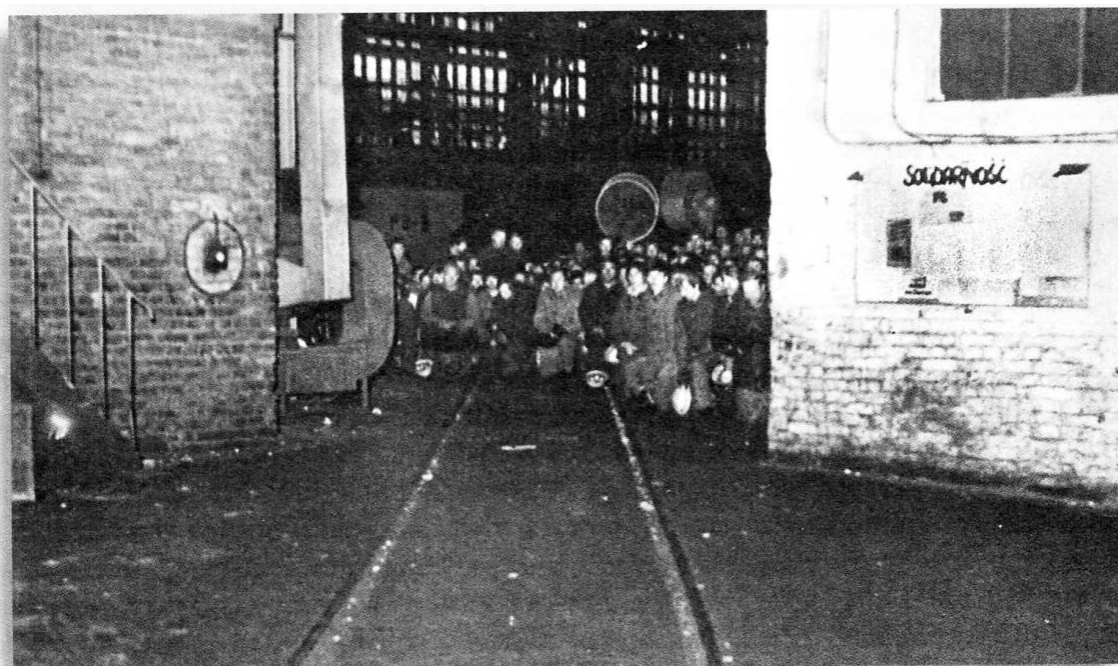


Fotografia z katalogu „U progu wolności” str. 42. Hutnicy wieszający transparent na bramie Kombinatu 13 grudnia 1981 r., fot. J. Fularz

Z.K.: I co się stało?

W.M.: Była noc z 15 na 16 grudnia. Wozy pancerne przedarły się na teren kombinatu. Strajkujący i Komitet Strajkowy, wszyscy byliśmy zebrani koło dyspozytorni, to takie najważniejsze miejsce na każdym wydziale. I tam nas otoczyły uzbrojone oddziały ZOMO, czyli takie specjalne jednostki milicji. Wówczas odśpiewaliśmy hymn narodowy. Zostałem od razu wyciągnięty spośród strajkujących. Zabrano również kolegę, który zadał

nieopatrznie pytanie dlaczego jestem zabierany. Pod konwojem zostaliśmy odprowadzeni do szatni. Po drodze rozglądałem się za możliwością ucieczki, ale wokół wszystko było szczelnie obstawione. W szatni pozwolono mi się umyć i przebrać, a kiedy mnie i Józka Wachowskiego prowadzono do więźniarki, jeden z oficerów dowodzących oddziałem ZOMO, rzucił w naszym kierunku: „Co? Na Sybir z nimi!”. Wtedy na tę zaczepkę odpowiedziałem w języku rosyjskim, co wprawiło wszystkich wokół w konsternację. Mało tego, ja się wtedy posługiwałem paszportem radzieckim.



Pacyfikacja Huty im. Lenina – hutnicy na kolanach śpiewali pieśni religijne i patriotyczne. 16 grudnia, godzina 4.15 – atak czołgów na bramie nr 2 i 3. Załoga zgodnie z instrukcją o biernym oporze gromadzi się w ustalonych miejscach, oczekując na wejście hord zomowskich. Jednakże wcześniej pacyfikowane wydziały otaczane są wojskiem i dopiero później wchodzi zomowcy otaczający załogę. Esbecy przebrani w mundury MO wyczytują nazwiska członków Komisji Zakładowych, których aresztują. Następnie odbywa się selekcja pracowników i osób z zewnątrz. Ci ostatni również zostają aresztowani. Fot. SB

Fotografia z książki „Gaz na ulicach” M. Lewandowski i M. Gawlikowski str. 89

Z.K.: Jak to, nie miał Pan polskich dokumentów?

W.M. Ja się urodziłem 6 kwietnia 1939 r. w Stanisławowie. Wtedy to były Kresy Wschodnie Polski. Byłem pierwszym dzieckiem. Oboje rodzice byli Polakami i katolikami. Tato Stanisław pracował w zakładach kolejowych w Stanisławowie. Był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Mój ojciec miał brata Janka i trzy siostry: Marysię, Nelę i Wisię. W chwili wybuchu II wojny światowej miałem kilka miesięcy, a mama była w ciąży i rodzice zdecydowali się oddać mnie do ciotek, trzech sióstr taty do czasu aż mama urodzi. Ale stało się inaczej. Zostałem u ciotek w Borysławiu. Przeżyłem tam całe dzieciństwo i młodość. Tam chodziłem do szkoły. Uczyłem się w języku rosyjskim i ukraińskim. A języka ojczystego uczyłem się w domu, to znaczy uczyły mnie siostry mojego ojca: Marysia i Nela. Właściwie ciocia Marysia uczyła mnie wierszyków. Kazał mi też przepisywać teksty z polskich książek i gazet. Jak się nie nauczyłem, to rubla nie dostałem i w niedzielę



nie poszedłem do kina. Któregoś dnia byłem wtedy z babcią i miałem na popołudniu do szkoły. Nagle przed nasz dom zajeżdża gazik wojskowy (NKWD). Wsiadają mundurowi i cywile. I idą do nas. Babcia zbladła jak ściana. Później dowiedziałem się, że ktoś doniósł, że u nas jest broń. To była rewizja. W kuchni była szafa a w tej szafie pełno polskich książek o które zadbała ciocia Nela. I jeden z nich, ten ubrany po cywilu, wyciąga pierwszą lepszą książkę. I powiedział, *ot Lenin, charaszto!* To było wydanie londyńskie po polsku. Ciotka Nela przezornie powyrywała kiedyś strony z ilustracjami – karykaturami Lenina. Gdyby wtedy ten człowiek umiał czytać po polsku, to czekałaby nas Syberia. Na pewno.

Dorota i Stanisław Mazurkiewiczowie, Stanisławów lipiec 1938 r.

Z.K.: Ile miał Pan lat, jak przyjechał Pan do Nowej Huty?

Miałem wtedy 16 lat. Ja nie chciałem wyjechać. W Borysławiu miałem kolegów i koleżanki. Był maj. Ktoś przyniósł harmonijkę, ktoś inny bałabajkę, siedzieliśmy w sadzie. Byłem zakochany. Ale ja nie miałem nic do powiedzenia. A poza tym byłem tzw. półsierotą. I chciałem zostać marynarzem. Kiedy mieliśmy wyjeżdżać dostałem odpowiedź z *morskowo uczyłszcza* w Odessie, że mnie przyjmują. Z naszym przyjazdem to było tak: Był 1946 r. Przez miesiąc koczowaliśmy w Borysławiu na pociąg. Z dykty nie dykty, coś

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji
Punkty Repatriacyjne

Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Krakowie
Wojewódzki Zarząd Spraw Wewnętrznych
Wydział Socjeco-Administracyjny

KARTA REPATRIACYJNA Nr 12186

Ob. **Wróblewski Petronela**, córka Jana
14.VIII.1914 r. Borysław (ojciec)
przybył(a) do Polski z **Z.S.R.R.** (rok i miejsce urodzenia)
wraz z **nieletnim(i) (do lat 16) dzieckiem(i)**
(podać nazwisko, imię i wiek dziecka(i))

Dnia **3.IX.** 1955 r.
Obecnie udaje się do **Kraków, Nowa Huta Osiedle A-31 blok 10 m.10**
(dokładny adres)

Zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu Nr 139/55 z dnia 14.VIII.1955 r. Prezydium Rad Narodowych, instytucje państwowe, gospodarstwo i społeczne proszą o udzielenie jak najdalej idącej pomocy oświadczeniowemu niniejszego zastrzeżenia.

Wydano dn. **24 lipca** 1955 r.

U W A G A: Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest opłacić w całości należny podatek od czynności cywilnoprawnych, jeżeli jest to konieczne, w terminie określonym w przepisach prawa podatkowego.

Kierownik Wydziału

w rodzaju obozu zbudowane miasteczko i tam koczowaliśmy. Ja z ciociami. I nam się nie udało. Na szczęście domu nikt nie zajął i wróciliśmy. Repatriowaliśmy się dopiero w sierpniu 1955 r. do Polski do Nowej Huty. W paszportach mieliśmy zapisane: narodowość Polska, obywatel Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w skrócie ZSRR. Ciocia Wisia, która dostała pracę w Nowej Hucie w budownictwie jako księgowa dosta-

ła mieszkanie na os. Teatralnym. Ona nas ściągnęła do siebie.

Z.K.: A co stało się z rodzicami i rodzeństwem?

W.M.: W 1940 r. urodzili się dwaj moi bracia bliźniacy: Zbigniew i Zdzisław. W domu brakowało jedzenia. Tato z bratem mamy poszedł po żywność do wiosek w pobliżu Stanisławowa. I już nie wrócili. Zamordowali ich ukraińscy nacjonaliści. To było w 1944 r. Mama później repatriowała się z bliźniakami i wyjechała do Wrocławia. Tam odnalazła ją ciocia Nela, która wybrała się do Wrocławia. Na dworcu zdawało jej się, że widzi kobietę bardzo podobną do mojej mamy. Poszła więc na komendę milicji i mówi, że szuka takiej a takiej osoby z dwójką chłopców, a oni jej powiedzieli, że o nazwisku Mazurkiewicz nie ma ale jest Marcinkiewicz. Potem się okazało, że wyszła drugi raz za mąż we Wrocławiu. Podali jej adres na ul. Brodzińskiego. I ciocia Nela pojechała i zastała dwóch budrysów w domu, mamy nie było. Oni otworzyli i zaczęła z nimi rozmawiać. Przedstawiła się i opowiedziała, że mają brata. Okazało się, że wiedzieli o mnie. Oni przez jakiś czas byli w domu dziecka, bo w domu nie było co jeść. Ciocia tak długo czekała aż mama przyszła.

Z.K. : To znaczy, że spotkał się Pan z mamą po 18 latach rozłąki! I pierwszy raz z braćmi!

W.M.: Tak. Z mamą i braćmi spotkałem się w 1957 r. we Wrocławiu. Tu na fotografii jesteśmy we czwórkę: ja, bracia Zdzichu i Zbyszek i mama. Ja nigdy nie drażyłem. Uważałem, że jak ciocie nie mówią, to ja się nie pytam. A jak mówiły, to słuchałem. Z mamą się



widywałem, już będąc żonatym, bo jeździłem do Wrocławia, to mówiła o ojcu o banderowcach, jak się ukrywała po kościołach. I pytała, czy pamiętam ojca. A mi utkwiała jedna rzecz, że siedziałem na kolanach u mężczyzny, który miał taką fajną czapkę, a mama mi mówi, że to był właśnie Staszek, czyli ojciec, który był w mundurze kolejarskim.

Z.K.: Widzę, że gdyby nie ciocie, to nie byłby Pan takim człowiekiem, jakim Pan jest.

W.M.: Ciociom zawdzięczam wszystko. To one wychowały mnie w duchu patriotycznym, zwłaszcza, że ciocia Petronela była żoną przedwojennego oficera wojska polskiego Mieczysława Wróbla, więzionego w czasie okupacji w niemieckim oflagu. Nela była takim motorem, przebojowym człowiekiem. Ona była jak ojciec nie raz mi wtuliła. Ona była ostra. To Marysia mnie broniła. Zasłaniała mnie sobą. Marysia była panną. Była jeszcze trzecia ciocia Jadwiga, na którą wszyscy mówiliśmy Wisia. Była niezwykle wysportowana, należała chyba do Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Natomiast jej mąż Teofil (Lolek) działał w Armii Krajowej i jak Gestapo go aresztowało, to ona powiedziała, że chce podzielić los męża i z nim odbywać karę. I tak oboje trafili do Oświęcimia.

Pamiętam takie zdarzenie. Jest noc. W mieszkaniu jestem ja, ciocia Nela i Marysia. I łomotanie do drzwi. Marysia była taką osobą, że od razu by otworzyła, Nela była gorsza od chłopaków, który tylko pociągnął ją za warkocze w szkole, tego od razu prała. Taki miała temperament. I łomotanie: *adkroj, adkroj!* Marysia mówi, przecież to radzieccy żołnierze, otwórz, a Nela mówi: nie, to nie są Rosjanie. To byli Ukraińcy z lasu. Przebrani w mundury, ale zdradzał ich akcent. I nie otworzyły drzwi. Gdyby otworzyły, byłoby po nas.

Bałem się później podobnych zdarzeń i kiedy wieczorami zostawałem sam w domu, bo ciocie pracowały do późna - Nela była kasjerką, a Marysia opiekunką w domu dziecka - przesiadywałem w kuchni pod stołem. Miałem przy sobie siekiere i nóż znalezione gdzieś w lesie. Najbezpieczniej czułem się na zewnątrz: w krzakach, w ogrodzie, tam, gdzie się bawiliśmy w chowanego i w wojnę. Znało się te różne dziury, w których można było się ukryć. Pamiętam też taki moment, jak ruscy wkroczyli do Borysławia, wyglądali jak diabły: brudni, głodni. Niedaleko naszego domu był sztab i ja tam chodziłem, bo od oficera dostawałem na śniadanie bułkę z masłem i kakao. I kiedy któregoś dnia przyniosłem mu sztucze, które znalazłem w ogrodzie, to dostałem furazkę, czyli taką czapkę pilotkę z sierpem i młotem. Cieszyłem się z tej czapki, paradowałem w niej po domu i *bałakałem* po rosyjsku, a ciocia Nela na mnie krzyczała: Ty moskalu!

Albo jak umarł Stalin w 1953 r. to było tak, dokładnie to pamiętam, nauczycielka języka ukraińskiego miała z nami lekcje i w czasie tej lekcji oznajmiła nam, że dzisiaj zmarł wielki wódz Józef Stalin, a jeden z uczniów Olek, Ukrainiec roześmiał się. Nastąpiła konsternacja. W klasie byli Polacy, Ukraińcy i Rosjanie. Taka mieszanina. Jak się mówiło po polsku, to wszyscy rozumieli, jak po ukraińsku to też. Wszyscy wszystko rozumieli. I



tego dnia ciocia Nela przyszła do domu z pracy i skwitowała: zmarł ten skurczybyk taki i owaki i opowiada, że szła w Borysławiu ulicą i tak się cieszyła i spotkała znajomą, która strasznie płakała. Oczywiście przykazała mi, że w klasie mam trzymać buzię na kłódkę.

Foto: Wiesiu Mazurkiewicz z ciociami Marysią i Nelą i babcią Marią, początek lat 50. XX w. Borysław – ZSRR.

Z.K.: A kto jest na tym zdjęciu?

W.M.: Pierwszy od lewej to ja, obok Wołodimir Woroniak, Rysiu Kowalski i inni koledzy z naszej klasy. Wyglądałem bardzo poważnie, jak na swój wiek. To zdjęcie zostało zrobione 10.04.1954 r. Byłem wtedy uczniem klasy VII b szkoły nr 8 w Borysławiu. Było przyjęte, że jak Wowka albo Swieta jego siostra, przychodzili do nas, to mówili Dzień Dobry, Dziękuję i Do Widzenia po polsku. Jak ja przychodziłem do nich, to po rosyjsku. Wołodia, ten Ukrainiec, tak samo. On po polsku, ja po ukraińsku, jak się odwiedzaliśmy. Taki zwyczaj był w Borysławiu i nie my go wymyśliliśmy. Tak było już wcześniej.

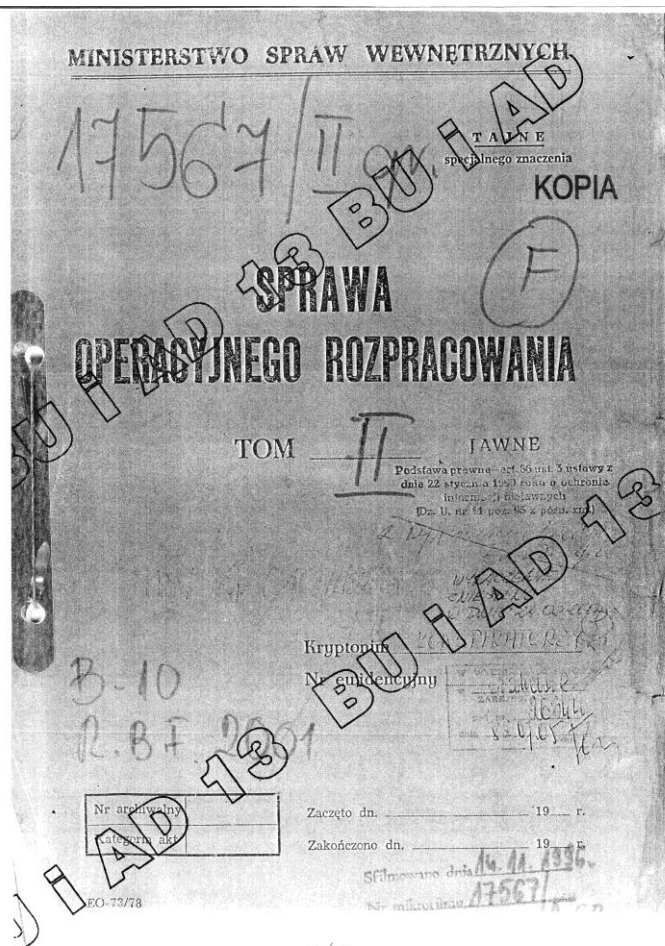


Z.K.: A kiedy przyjechał Pan do Nowej Huty, to spodobało się Panu tutaj?

W.M.: Z chwilą przyjazdu do Nowej Huty zaczęło się dla mnie dorosłe życie. Tu skończyłem szkołę, dostałem pracę w Kombinacie im. Lenina w 1956 r. i poznałem przyszłą żonę, z którą wziąłem ślub w 1967 r. Praca była ciężka zwłaszcza na Stalowni Martenowskiej. Było ogromne zapylenie i wysoka temperatura. Przed ślubem mieszkaliśmy z ciotką Marysią, potem u teściów przy ul. Kochanowskiego w Krakowie, następnie na osiedlu Tysiąclecia. Często odwiedzaliśmy ciotkę Marysię, która miała garsonierę na os. Stalowym. Ich sąsiadami byli Michał i Klara Karnasiewiczowie. Z Twoim dziadkiem Michałem, Zosiu, grałem w szachy, właściwie, to on mnie nauczył grać w szachy. Bardzo je polubiłem. I nastał rok 1980. Zaczęły się strajki na Wybrzeżu, a do nas zaczęły docierać wagony kolejowe z napisami o tym, że huta nie strajkuje. Dlatego zaczęliśmy tworzyć w zakładzie struktury „Solidarności”, czyli takiej organizacji, która broniła naszych praw. Zainteresowanie „Solidarnością” było ogromne ze strony załogi, bo my sami mogliśmy decydować o sobie. Normalnie, to władze partyjne o wszystkim decydowały. Dzięki „Solidarności” wybieraliśmy spośród siebie członków różnych komisji, mnie np. ludzie wybrali na członka Komisji Wydziałowej a potem Komisji Socjalno-Bytowej. Hutnicy wybrali mnie do tych komisji, bo mnie lubili, mieli do mnie zaufanie. Dyskutowaliśmy o tym, co trzeba zmienić w zakładzie, żeby poprawiły się warunki pracy i co w ogóle trzeba zmienić, żeby żyło się nam wszystkim lepiej.

Z.K.: A dlaczego ludzie strajkowali?

W.M.: Po pierwsze, my robotnicy ciężko pracowaliśmy, a nasze żony nie mogły kupić np. mięsa w sklepach. Kłopoty były nie tylko z żywnością. Nie było pralek, meblścianek, telewizorów. Ludzie wymyślili tzw. kolejkę społeczną. Polegało to na tym, że zapisywano się do zeszytu i np. co cztery godziny odczytywano listę, jeżeli kogoś nie było wtedy w kolejce, to go wykreślano. Na towar czekało się tydzień, dwa, i dłużej. Nie dało się tak dłużej żyć. My chcieliśmy, żeby każdy mógł pójść do sklepu i kupić sobie to, co jest mu potrzebne. Trudno Ci to sobie wyobrazić, bo teraz sklepy są pełne towarów i sklepy prze-



ścigają się, żeby przyciągnąć klientów. Jest wszystko. Wtedy tak nie było. I dlatego między innymi strajkowaliśmy. Po drugie chodziło nam o to, byśmy mogli np. w gazecie przeczytać różne informacje, a nie tylko, te, które władza chciała nam podać. Walczyliśmy więc o wolności słowa, druku i publikacji – tak to się mówiło. Podam przykład: w podręcznikach historii uczono, że naszych oficerów w Katyniu zamordowali Niemcy, a wiadomo było, że to zrobili Rosjanie na rozkaz Stalina. I właśnie o taką prawdę walczyliśmy.

U nas w kombinacie na jesieni 1980 r. roku dało się zauważyć nerwowość. Koledzy, którzy uczestniczyli w negocjacjach z dyrekcją huty opowiadali, że dyrektor nie mógł podjąć żadnej decyzji, nawet w sprawie postulatów ekonomicznych bez konsultacji z władzami

wyżej. No i kiedy gen. Jaruzelski wprowadził stan wojenny, to myślny zareagowali strajkiem. Warunek był jeden: nie wolno nam było stawiać czynnego oporu.

W książce „Gaz na ulicach” (s. 415) w dokumencie SB z 1982 r. napisano o mnie m.in.: *Wiesław Mazurkiewicz należał do bardzo aktywnych działaczy Solidarności na swoim wydziale. Chętnie z własnej inicjatywy zgłaszał się do pracy do KRH, podejmując się udziału w akcjach plakatowania miasta i malowania haseł na budynkach i chodnikach w rejonie centrum administracyjnego Nowej Huty. I dalej napisano: Przeciwnik trudny, zdecydowanie antysocjalistyczny i antyradziecki. Odmówił podpisania deklaracji lojalności. Proponuje się podjęcie działań operacyjnych celem potwierdzenia faktów wrogiej działalności.*

Z.K.: I jak wtedy Pana aresztowano rodzina wiedziała co się z Panem dzieje?

W.M.: Po zabraniu mnie, koledzy poinformowali o tym moją żonę. Ale dopiero w okresie Świąt Bożego Narodzenia miałem pierwszą możliwość napisania do rodziny i wówczas otrzymałem pierwsze paczki. Listy pisało się tzw. pocztą grypsującą, żeby ukryć przed cenzurą pewne rzeczy. Któregoś dnia, tuż przed Bożym Narodzeniem, otwarto po kolei cele i wszedł milicjant w oficerskim mundurze i zaczął składać nam życzenia. Zamurowało nas. W normalnych warunkach powinno się podziękować i życzyć nawzajem, a wśród nas zapanowała absolutna cisza. Napisałem wówczas wiersz „Wigilia”. Pamiętam, że atmosfera była przygnębiająca, każdy z nas myślał o najbliższych. Epizodem podbudowującym nas na duchu była wiadomość, którą przekazał nam milicjant konwojujący nas do łaźni, o tym, że strajk rozpoczęli górnicy. To było ważne, znaczyło, że walka trwa. Jedynym źródłem informacji byli nowi osadzeni. Poza tym niewiele wiedzieliśmy o tym, co działo się na zewnątrz. Kiedy wyprowadzano nas na spacer, robiliśmy napisy na śniegu: „Huta im. Lenina”, „UJ”, „Studenci”, itp. Przynajmniej tak mogliśmy się zorientować kto się tu znajduje.

Po świętach załadowali nas do więźniarek, wieźli nas na sygnale. Nie wiedzieliśmy dokąd nas wywożą. Po jakimś czasie, jeden z chłopaków, gdzieś przez szparę zauważył pomnik żołnierza radzieckiego i któryś z nas powiedział: „Wiozą nas na Wschód”! Humory nam się od razu popsuły. Zapadło milczenie. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że wiozą nas do Załęża do więzienia, gdzie stworzono obóz internowania. Kiedy nas dowieźli, to wysiadając ucieszyłem się, że przynajmniej w Polsce, i wśród swoich, że jakoś to zniosę.

Z.K.: Bał się Pan?

W.M.: Najbardziej martwiłem się o zeszyt z wierszami. W Załężu czekała nas rewizja i bałem się, że mi go zabiorą. Kazano nam się rozbierać. Kiedy przyszła kolej na mnie, pomyślałem, że go stracę. Kiedy jednak zrzucąłem kolejne części ubrania, strażnik zwrócił uwagę na moje skarpety, które były koloru stalowego. Zapytał, czy ktoś z rodziny pracuje w Służbie Więziennej, a ja jakoś przytomnie to potwierdziłem, chociaż nie wiem dlaczego. Wówczas kazał mi przejść dalej bez konieczności dalszej kontroli. Pisanie wierszy to moje

KOMENDA WOJEWÓDZKA
MILICJI W KRAKOWIE
18.12.1981 r.

DECYZJA NR 384
o internowaniu

Uznając, że pozostawienie na wolności obywatela
nazwisko i imię Mazurkiewicz Wiesław
imięna rodziców Stanisław i Dorota
data i miejsce urodzenia 6.04.1939r. w ZGRR
zawód (zajęcie) i miejsce pracy Kombinat Huta im. Lenina
miejsce zamieszkania Kraków, os. 1000 lecia nr 60/41
zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że
może destrukcyjnie oddziaływać na otoczenie, złaśczać posiadac
objawy paniki przez rozpowszechnianie nieprawdziwych i szkodliwych
wiadomości itp.

na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12.12.1981 r. o ochronie bezpieczeństwa
Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. Mazurkiewicz Wiesław
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w ZK Wińnicz Nowy
2. wykonanie decyzji zlecić Grupa Śledcza KW MO w Krakowie



KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Kraków, dnia 18.12.1981 r.

hobby. Jak umiałem tak pisałem. Może czasem z gramatyką nie najlepiej, ale ja się języka polskiego w szkole nie uczyłem, ja się uczyłem w Związku Radzieckim (śmiej). Mogę się wytłumaczyć. Język polski znałem, bo uczyłem się w domu: z polskich książek, gazet.

To jeden z moich wierszy, które napisałem w Załączniku w celi nr 219:

*Skupione twarze,
zmarszczki na czole,
dzwony wieczorne się rozśpiewały,
biały opłatek leżał na więziennym stole,
ręce po niego sięgnęły i zadrżały.
Pierwsza gwiazda się ukazała,
do naszego zapukała okna,
zaiskrzyła i zamrugala.
Nasza gwiazda, jak my samotna.
Na dworze śnieg i wiatr szalony,
białym opłatkiem dzielę się z Wami,
białym opłatkiem podzielonym w zimnej celi za kratami.*

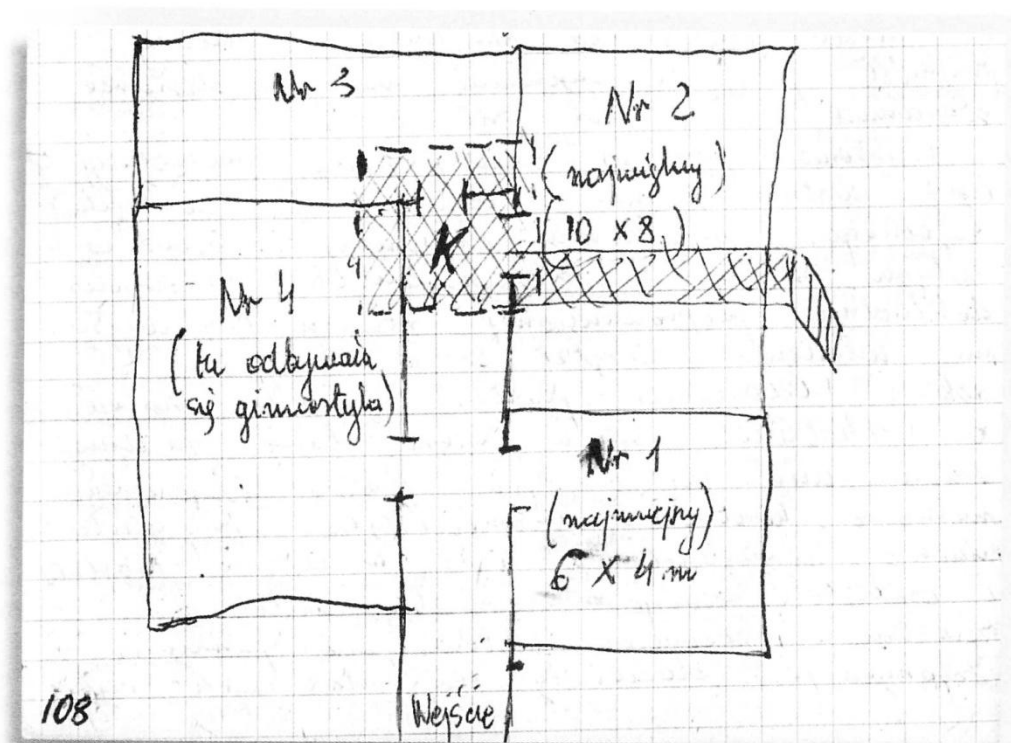
Podpisywałem Artur. To mój pseudonim artystyczny.

Z.K.: Na pewno w więzieniu tęsknił Pan za najbliższymi.

W.M.: Z żoną Wandą i córką Iwoną, wówczas 14-letnią, pozwolono mi zobaczyć się dopiero w lutym 1982 r. A więc po dwóch miesiącach od chwili aresztowania. Podczas wizyty nie mogliśmy się przywitać. Uniemożliwiały to stoły ustawione między nami i służba więzienna. Skandaliczne było to, że przetrzymywano na zewnątrz, pod murami więzienia nasze rodziny, niekiedy przez wiele godzin na mrozie, zanim wpuszczono je na widzenie z nami. O kłopotach z dojazdem do tego miejsca już nie wspomnę. Ale mimo to, każda wizyta była przez nas ogromnie wyczekiwana.

Z.K.: Jak traktowano Pana i kolegów w więzieniu?

W.M.: Początkowo straż więzienna wymagała od nas, by ktoś wyznaczony spośród nas, urządzał pobudki i meldowania celi. Kategorycznie odmówiliśmy tego, bo uważaliśmy, że nie jesteśmy więźniami kryminalnymi, a jako internowani mamy swoje prawa. Natomiast między sobą ustaliliśmy, że wieczorami będziemy przeprowadzać apel polegający na głośnym wykrzykiwaniu stanu osobowego celi i nazwisk osób tam przebywających. Każdy nowo przybywający informował też o swoim miejscu pracy. Później doszła do tego modlitwa i pieśni patriotyczne. Kiedy taka liczba zebranych osób zaintonowała coś, to wydawało się, że rozsądzi to mury!



Układ spacerników w Załężu. Spacerniki były zbudowane z betonowych płyt o grubości ok. 20-30 cm i wysokości 2,5 metra. Wszystkie, wraz z wejściem, były pokryte dobrze przymocowaną siatką. Założona była prawdopodobnie po buncie więźniów i ucieczce ze spacernika na komin kotłowni. W każdym spacerniku był betonowy chodnik szerokości 50 cm, zazwyczaj mniejszy niż obwód spacernika. Na szkicu spacernika kwadrat zaznaczony zakreskowaną powierzchnią oznaczony literą K to kogut – platforma metalowa nad spacernikiem, na której zawsze stał uzbrojony klawisz z krótkofalówką. Pilnowani byliśmy bardzo dobrze.

Rys. Waldemar Mikulec

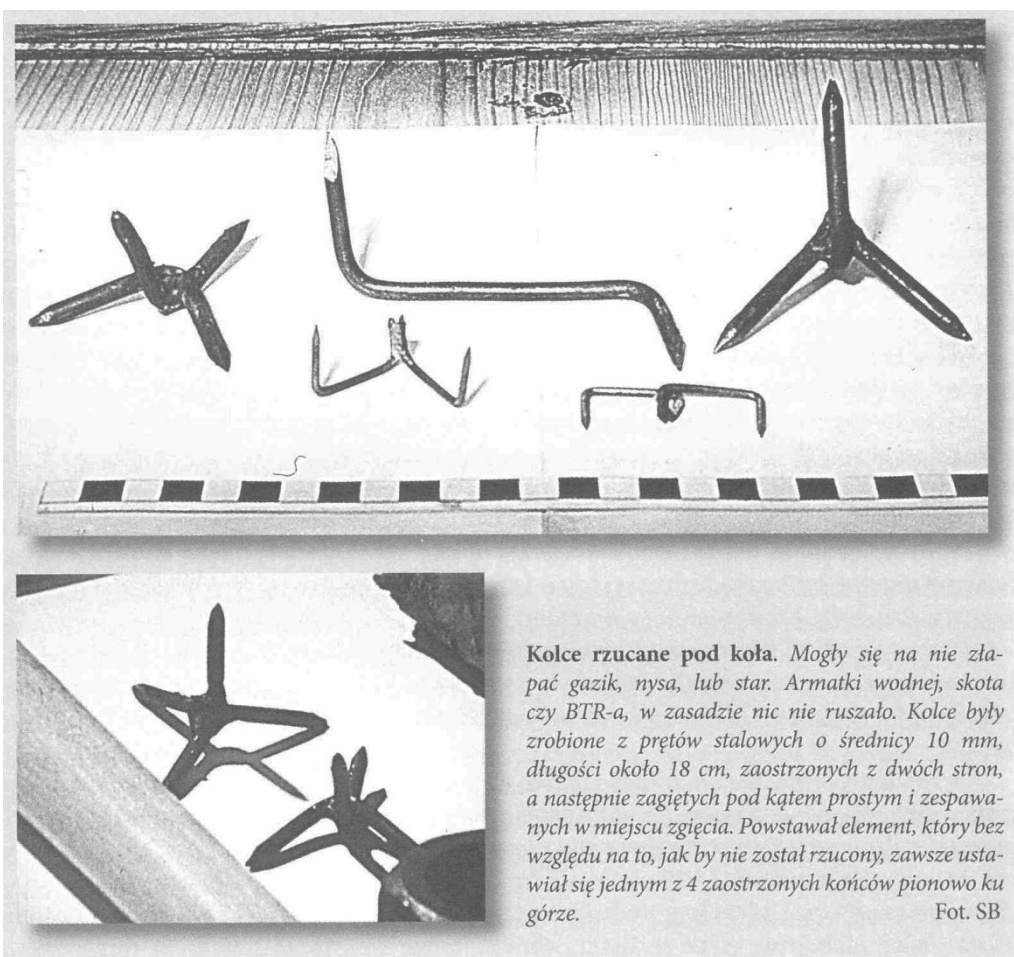
Fotografia z książki „Gaz na ulicach” M. Lewandowski i M. Gawlikowski str.201

Z.K.: A czy w więzieniu w jakiś sposób walczyliście w władzę?

W.M.: Na przykład kiedy zbliżały się jakieś rocznice patriotyczne, to każda z cel przygotowywała prześcieradło z wymalowaną dużą literą. Umieszczone w oknach układały się w hasło np. domagające się uwolnienia kogoś, czy potępiające stan wojenny. Te napisy były dobrze widoczne dla przyjeżdżających do nas rodzin. Razem z kolegami R. Majdzikiem, S. Tatarą, W. Mużewskim i W. Sukiennikiem urządzaliśmy głodówki, bo domagaliśmy się by pozwolono nam uczestniczyć we mszach oraz by pozwolono nam na dłuższe widzenia z rodzinami. I to się udało. Poza tym pisałem wiersze i ręcznie wydawałem gazetkę więzienną „Wolne Słowo”. Dzięki temu, że wśród osadzonych było wielu znakomitych i utytułowanych ludzi, m.in. profesorów różnych uczelni, brałem udział w wykładach. Był to dla mnie swoisty życiowy uniwersytet ukończony w Załężu.

Z.K.: Kiedy Pan wyszedł na wolność?

W.M.: Z internowania zostałem zwolniony 7 lipca 1982 r. Ale długo nie nacieszyłem się wolnością. Po miesiącu znowu mnie aresztowano po wyjściu ze mszy w kościele Arka Pana pod fałszywym zarzutem czynnej napaści na funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej. Ukazał się nawet artykuł w prasie, w którym opisano mnie jako chuligana, który pobił milicjanta. Z początkiem 1983 r. wróciłem do pracy w hucie, ale zostałem z niej dyscyplinarnie zwolniony za zorganizowanie 31 sierpnia przerwy w pracy. Przez pół roku walczyłem o przywrócenie do pracy i wygrałem. W tym okresie jeszcze bardziej zaangażowałem się w działalność podziemnych struktur „Solidarności”, organizując m.in. manifestacje, pełniłem też rolę ochrony ze strony kościoła podczas słynnych mszy czwartkowych za ojczyznę w kościele w Mistrzejowicach, drukowaliśmy ulotki, uczestniczyłem w różnych akcjach np. przemycałem kolce, które rzucane były pod koła gazików, nysek lub starów milicyjnych – jednego razu przemyciłem 100 takich stalowych kolców.



Kolce rzucane pod koła. Mogły się na nie zapać gazik, nysa, lub star. Armatki wodnej, skota czy BTR-a, w zasadzie nic nie ruszało. Kolce były zrobione z prętów stalowych o średnicy 10 mm, długości około 18 cm, zaostzonych z dwóch stron, a następnie zagiętych pod kątem prostym i zespawanych w miejscu zgięcia. Powstawał element, który bez względu na to, jak by nie został rzucony, zawsze ustawał się jednym z 4 zaostzonych końców pionowo ku górze.

Fot. SB

Fotografia z książki „Gaz na ulicach” M. Lewandowski i M. Gawlikowski str. 446

Z.K.: Czy jakieś akcje się nie udały?

W.M.: Mieliśmy akcję przemycenia powielacza do jakiejś drukarni poza Krakowem. W tej akcji byłem ja i kolega. Kiedy zorientowaliśmy się, że mamy „ogon”, co w języku podziemia oznaczało, że ktoś nas śledzi wyskoczyłem z samochodu w krzaki i dalej poszedłem piechotą. Szybko okazało się, że to budynek w szczerym polu, dokładnie widoczny.

Każdy kto do niego się zbliżał mógł być rozpoznany. Domyśliłem się, że cała ta akcja była przygotowana i obmyślona przez Urząd Bezpieczeństwa, czyli jak my to mówiliśmy bezpiekę, która miała swoich ludzi w naszych strukturach. Takie to były metody ówczesnej władzy. To się nazywa właśnie inwigilacja. Władza chciała nas kontrolować i kompromitować. Miałem też taki przypadek, że otrzymałem opracowanie dotyczące konspiracji – wskazówki, co robić, gdy jest się śledzonym, jakich sygnałów używać przy spotkaniach na ulicy lub w miejscach publicznych itp. Jest tam nawet podpowiedź, że przed tajnym przeszukaniem trzeba plombować drzwi mieszkania włosami. Ten człowiek, który mi to dał, chciał, żebym umożliwił mu kontakt z podziemiem „S”, a później okazał się TW ps. „Biały”, czyli Tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Nie udało się mu niczego ode mnie dowiedzieć.

Z. K.: W grudniu 2012 r. z okazji 31. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego można było np. samodzielnie wydrukować własną "bibulę" na oryginalnym powielaczu z czasów PRL. A jak to Pan robił z kolegami? Gdzie drukowaliście?

W.M.: W latach 1984-1988 drukowałem i kolportowałem pismo podziemnego Komitetu Pomocy Więzionym za przekonania polityczne „Homo Homini”. Robiłem to razem z kolegami: M. Banasiem, R. Majdzikiem, J. Mielnikiem. Mówiło się, że to pismo podziemne, bo to, co robiliśmy i o czym pisaliśmy było zakazane przez władzę. Drukowaliśmy m.in. u mnie w mieszkaniu na os. Tysiąclecia. Farba strasznie śmierdziała. Za drukowanie były wtedy kary pieniężne i groziła utrata sprzętu w razie rewizji. Jednak miałem wyrozumiałych sąsiadów i nigdy nikt nie doniósł milicji, że tu coś drukujemy.

Z.K.: I przez cały ten czas był Pan obywatelem ZSRR?

W.M.: Tak. Cały czas byłem obywatelem sowieckim. W pewnym momencie zaistniała groźba, że mnie deportują. I dlatego mecenas A. Rozmarynowicz doradził mi, żeby coś z tym zrobić. Poszedłem z nim i żoną do konsulatu radzieckiego przy ul. Westerplatte w Krakowie. Idziemy razem, jestem spakowany na wszelką ewentualność (kalesony, ciepła czapka, szczoteczka do zębów). Mówię do Wandzi: „Jeżeli ja nie wyjdę, to wiesz kogo zawiadomić”. Po wejściu musiałem napisać *zajawienie*, że rezygnuję z paszportu (bez umotywowania) i oddać go. W ten sposób zostałem bezpaństwowcem. Napisałem do Rady Państwa PRL prośbę o nadanie mi polskiego obywatelstwa, ale wobec braku odpowiedzi napisałem, że rezygnuję. Przyczyną była pogarszająca się sytuacja polityczna i ekonomiczna kraju. A poza tym uważałem, że nie mogę przyjąć polskiego obywatelstwa od władzy, która mnie prześladowała. Od władzy komunistycznej nie mogłem tego przyjąć. To było duże ryzyko oczywiście. Mój mecenas myślał, że oszalałem. A ja wiedziałem, co robię. Musiałem poczekać do przemian. Obywatelstwo polskie otrzymałem dopiero w wolnej Polsce.



Z.K.: Jak to się odbyło?

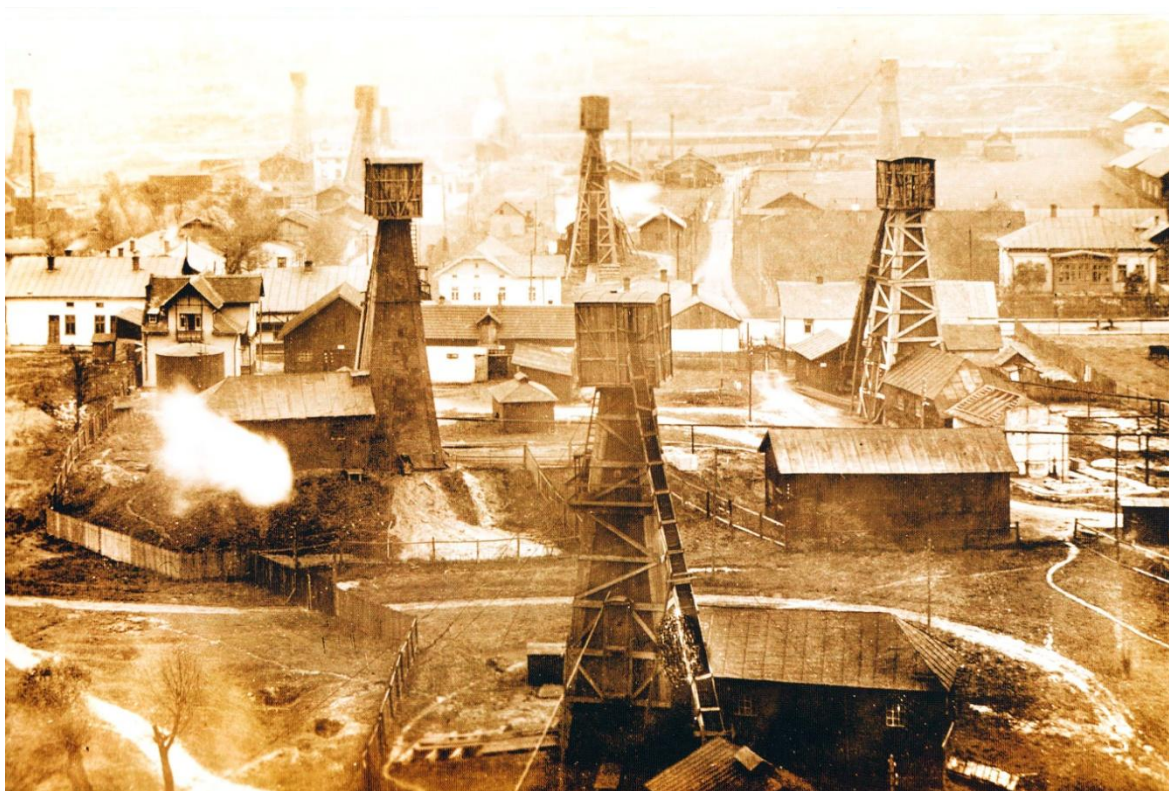
W.M.: Uroczyste nadanie mi obywatelstwa polskiego odbyło się 19 marca 1991 r. w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago przy 1530 North Lake Shore Drive.

Tu na fotografii Konsul Hubert Romanowski wręcza mi obywatelstwo. W tle siedzi moja córka Iwona i wnuczka Jessica.

Z.K.: Ale jak to się stało, że wyjechał Pan do Chicago?

W.M.: Najpierw był kwietniowo-majowy strajk w hucie w 1988 r. Byłem członkiem Komitetu Strajkowego. Ja przeprowadziłem Rysia Majdzika przez płot. Nie przez mur, tylko tak jak Wałęsa przez płot przeskakiwał. Drugi Wałęsa. Przebraliśmy go w robocze ciuchy. Mieliśmy posiedzenie w komitecie strajkowym na szczelblu huty. Na następny dzień z 4 na 5 maja, właśnie 5 maja mieliśmy mieć spotkanie, ja byłem oddelegowany do rozmowy z Olszewskim byłym wicepremierem PRL. To było uśpienie nas. Rysiu nie mógł się przedstawić z imienia i nazwiska, bo był znanym działaczem, a wśród słuchających byli informatorzy, więc przemawiał, ale się nie przedstawił. Potem nas aresztowali. Rzucili nas na ziemię. To było w nocy, u nas na karoseryjnej, byli cywile uzbrojeni, specjalna grupa antyterrorystyczna, rzucili petardy, hałas, krzyki pobitych. Ja przez 90 godzin trwania strajku nie położyłem się spać. Majdzik w tę pechową noc, mówi do mnie, może byś się położył, bo wiesz, że jutro są rozmowy. A ja odpowiedziałem, że nie, bo w nocy dzieją się różne rzeczy. A Bogdan poszedł do dyspozytorni i położył się spać. Jak oni wpadli, sprali go, rzucili na glebę, potem nas. Jedni byli po cywilu, rogatywki, maski i reszta uzbrojeni antyterrorystów. Otoczyli nas i z listy odczytywali nasze nazwiska. I jak wystąpiliśmy, to każdego pytano, czy będziemy kontynuować strajk. Ja powiedziałem, że tak. Baliśmy się o Roberta, bo on był najmłodszy wiekiem. Ale on się nie wyłamał. Skuli nas, Maćka i mnie, prowadzili, a noc była piękna. Patrzymy, krzaki, drzewa, ściana, mur, przez myśl mi przeszło, że nas rozwałą. W końcu Maciek pyta: Gdzie nas prowadzicie? Do drogi – odpowiedział, ten co nas prowadził. Ale tam nie było drogi. Oni po prostu pobłądzili, nie znali drogi. I wskazałem ich drogę. Zostałem osadzony w areszcie śledczym w Krakowie przy ul. Montelupich. Po 10 dniach zostałem zwolniony dzięki poręczeniu Społecznej Rady Pracowniczej Kombinatu. Wtedy koledzy doradzili mi, że bym starał się o wyjazd do USA. W grudniu 1988 r. otrzymałem zezwolenie na wyjazd i dokument podróży z prawem do jednokrotnego przekroczenia granicy Polski (żona i córka również). Wyjechalśmy do Frankfurtu a następnie do Chicago. Pracowałem najpierw w fabryce Celco w Chicago, a następnie w fabryce Weber w Palatine.

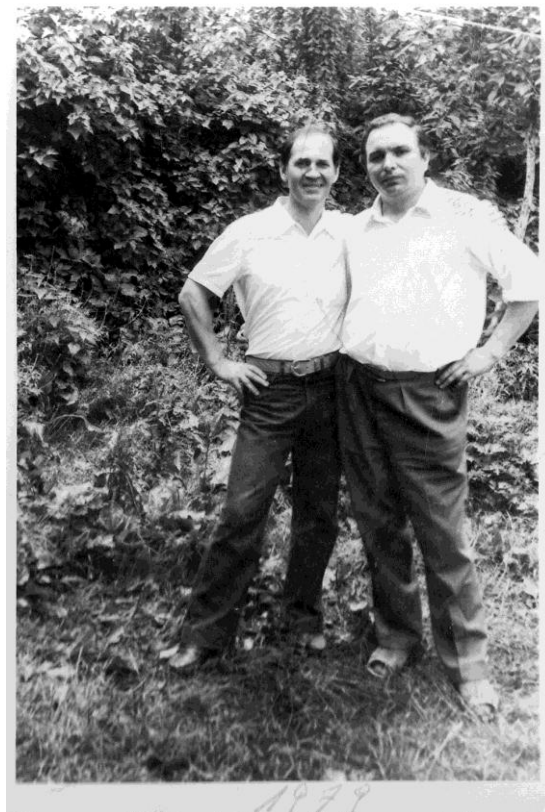
Z.K.: Chciałabym, żeby opowiedział mi Pan o Borysławiu.



Panorama Borysławia z albumu „Dawno temu w Karpatach: rzecz o polskiej naftcie: album fotografii z lat 1853-1939” str. 261.

W.M.: Ciocie mieszkały w Borysławiu, bo ich ojciec, a mój dziadek Jan (ojciec ojca) był maziarzem nazywanym w zagłębiu Borysławskim romantycznie „łębakiem”. Za pomocą warkoczy z końskich ogonów, wiechciami słomy lub długiej trawy łapał np. z powierzchni rzeki Tyśmienicy ropę naftową do wiader. Handlował ropą. Rozwoził i sprzedawał gospodarzom. Z tego żyli. W Borysławiu mieszkaliśmy przy ul. Żukowa 9 w parterowym domu. Naszymi sąsiadami byli Polacy, Rosjanie, Ukraińcy. Po wojnie wszystko się zmieniło. Polska straciła Borysław i całe Kresy Wschodnie po układzie jałtańskim i Sowieci urządzili się w Borysławiu po swojemu. Zbudowali nowe dzielnice, stara zabudowa prawie zniknęła, został tylko kościół, ale on po 1945 r. został zamknięty. Prawie wszyscy Polacy, ci którzy przeżyli wojnę, zostali przesiedleni z Borysławia do Wałbrzycha, jak to się stało z rodziną wujka Janka. Borysław się zmienił przede wszystkim dlatego, że złoża ropy zostały wyeksploatowane. A przed wojną było tu istne eldorado. W książce „Kresowe trójmiasto” prof. Niciei przeczytałem, że w 1909 r. z szybów tu wzniesionych wydobyto prawie dwa miliony ton ropy. I tym właśnie roku w Borysławiu sprzedano więcej szampana niż w Wiedniu.

W Borysławiu byłem z żoną. Chciałem pokazać Wandzi miejsce mojego dzieciństwa. Spotkaliśmy się wtedy z Wowką, kolegą ze szkoły. To była sentymentalna podróż...



Wiesław Mazurkiewicz i Wołodimir Woroniak, Borysław, ZSRR 1979 r.

Z.K.: Na koniec ciekawi mnie, jakie były dalsze losy Pańskich cioci.

W.M.: Zacznę może od cioci Wisi, tej, która przeżyła obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. W tym obozie była poddawana medycznym eksperymentom i dlatego nie mogła mieć dzieci. Wujek Lolek był tak wycieńczony po Oświęcimiu, że Czerwony Krzyż wysłał go na rok leczenia do Szwecji. Kiedy wrócił długo nie mógł znaleźć pracy bo był żołnierzem Armii Krajowej. W okresie stanu wojennego, kiedy w sklepach w Polsce niczego nie było, dostawali paczki z Niemiec. Przysyłał je wieloletni rektor Akademii Muzycznej we Freiburgu Johann Georg Schaarschmidt. Profesor i jego żona zaangażowali się w pomoc dla Polaków, którą zorganizowała tamtejsza katolicka organizacja we Freiburgu. To była długa i serdeczna znajomość, która trwała przez ponad 20 lat. Do dziś przechowuję listy pisane do cioci i wujka Filipowskich.

Natomiast odnośnie cioci Neli, to o jednej ważnej rzeczy muszę powiedzieć. Uczestnicząc w wawelskiej katerze we mszy za Ojczyznę 3 maja 1987 r. a potem w przemarszu Konfederacji Polski Niepodległej, została dotkliwie pobita przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, tak, że straciła przytomność. Po 25 latach krakowskiemu dziennikarzowi Maciejowi Gawlikowskiemu, udało się dotrzeć do ezbeckiego filmiku z tego zajścia. On wtedy też tam był i miał 20 lat. Rozpoznał, że tym, który zadawał kopniaki cioci Neli, a ona miała wtedy 73 lata był Tomasz Warykiewicz (adept sztuk walki - czarny pas w karate). W maju 2012 r. po ćwierć wieku zapadły wyroki. Ciocia Nela nie dożyła tego momentu, zmarła w 2005 r. mając 91 lat. Ciocia Marysia zmarła najwcześniej, bo w 1992 r. A ciocia Wisia w 2009 r. Są pochowane na krakowskim cmentarzu w Grębałowie.

Z.K.: A Pan wrócił na stałe do Polski?

W.M.: Tak. Postanowiliśmy z żoną powrócić z emigracji w 2007 r. W USA pozostała nasza córka, która wyszła za mąż za Portorykańczyka. Mamy pięcioro wnuków – Jessicę, Emanuela, Christphera, Nathaliana, Angelicę. Mieszkają w Chicago. A my z Wańdzą mieszkamy na os. Centrum A w mieszkaniu po cioci Neli. Żyjemy sobie spokojnie. Ja oczywiście ciągle gdzieś bywam, jestem na wszystkich jubileuszach solidarnościowych i KPEnowskich. Takim ostatnim bardzo ważnym dla mnie wydarzeniem we wrześniu 2012 r. było odsłonięcie pamiątkowej tablicy na bloku nr 9 na os. Centrum B, gdzie doszło do pierwszego spotkania członków Tajnej Komisji Robotniczej Hutników, a ja byłem jej członkiem. A potem w Nowohuckim Centrum Kultury doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego wręczył wysokie odznaczenia państwowe działaczom tajnych struktur „Solidarności”. To był niezwykle moment, kiedy otrzymałem Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Jestem bardzo szczęśliwy. I cieszę się, że doczekałem się tego momentu, że żyję w wolnej, demokratycznej Polsce, o którą walczyłem.



Dziękuję za rozmowę.

Cieszę się, że miałam okazję poznać pana Wiesława Mazurkiewicza. Gdyby nie jego odwiedziny, nie poznałabym ważnej i ciekawej historii mojej małej ojczyzny. Spotkania z nim, rozmowy i pamiątki, które przechowuje i które mogłam zobaczyć, to wszystko miało dla mnie duże znaczenie. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz nas odwiedzi. Życzę mu z całego serca, żeby kiedyś, jak przyjadą do Polski jego wnuki i prawnuki, mógł im pokazać Nową Hutę i opowiedzieć o swoim życiu, tak, jak mi opowiedział.

KOMISJA ROBOTNICZA HUTNIKÓW NSZZ

Solidarność



AD 1983

WIARA HONOR OJCZYŻNA



KOMBINAT METALURGICZNY - KRAKÓW

I ROCZNICA
OFIAROWANIA SZTANDARÓW

NSZZ „Solidarność”

M.B. KRÓLOWEJ POLSKI

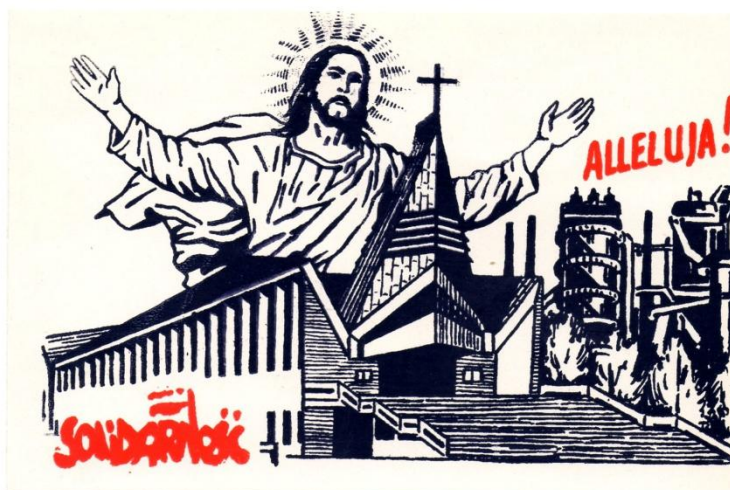
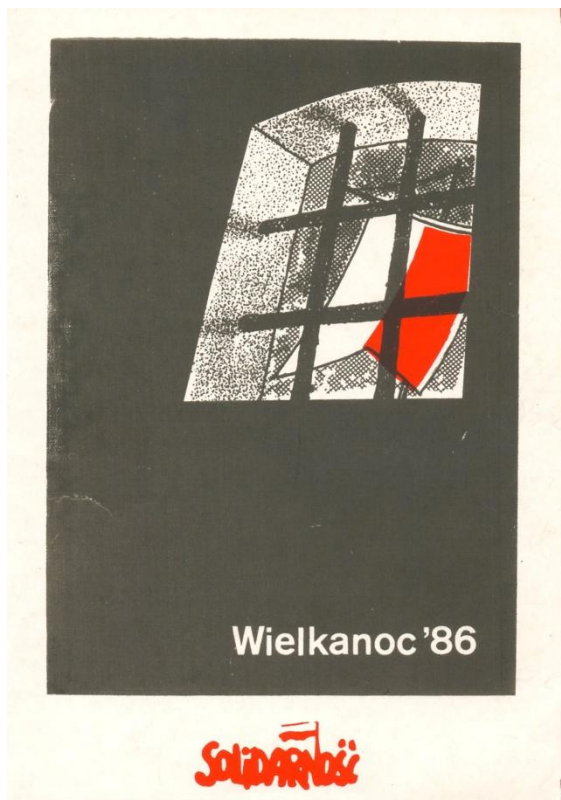
N. HUTA BIENCZYCE 1. V. 1983

F S P




Jan Paweł II w Polsce
czerwiec 1983

Solidarność '83



Wspólnie z panem Wiesławem wybraliśmy 7 kart, które pochodzą z jego dużego zbioru. Są na nich i elementy patriotyczne i religijne oraz związane z „Solidarnością”. Na odwrocie jednej z kart przeczytałam: Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku w gronie rodziny i przyjaciół z myślą i smutkiem o nieobecnych Tych za więziennymi murami. Życzymy aby nadchodzący '83 był końcem komunistycznego bezprawia w Polsce. KOW i PzPP Redakcja „HOMO HOMINI” Solidarność Małopolska.

Bibliografia:**Relacje:**

Wiesław Mazurkiewicz spotkania od września 2012 r. do lutego 2013 r.

Dokumenty:

Decyzja NR 384 o internowaniu Wiesława Mazurkiewicza z dnia 18.12.1981 r.

Karta Repatriacyjna z dnia 3.09.1955 r. nr 12186 Wróbel Petroneli.

Okładka teczki „Sprawa Operacyjnego Rozpracowania” – w zakresie nielegalnej działalności poligraficzno-kolportażowej – akta z IPN

Mapy:

Polska Mapa Fizyczna 1:1250000 Instytut Kartograficzny im. E. Romera Lwów 1939 r.

Zdjęcia i ilustracje:

Z archiwum Wiesława Mazurkiewicza, ilustracje z książek

Książki i czasopisma:

Dziurok Adam, Gałęzowski Marek, Kamiński Łukasz, Musiał Filip „Od Niepodległości Do Niepodległości – Historia Polski 1918-1989” Warszawa 2011

Gliksman Adam, Leksykon Ludzi Małopolskiej „Solidarności” Tom 1, Kraków 2012

Głos Tygodnik Nowohucki nr 39 (1121) „Niezłomni z Nowej Huty”, Kraków 2012

Krawczyk Agnieszka i Cygan Agnieszka, U progu wolności Nowa Huta w latach 1980-1989, Kraków 2005

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski „Przemilczane Ludobójstwo na Kresach”, Kraków 2008

Lewandowski Mirosław i Gawlikowski Maciej, Gaz na ulicach, Kraków 2011

Mazan Leszek, Dawno temu w Karpatach rzecz o polskiej nafcie, Kraków 2004

Nicieja Stanisław Sławomir, Kresowe Trójmiasto – Truskawiec-Drohobycz-Borysław, Opole 2009

Roliński Adam i Olkuśnik Ludomir, Sowiniec nr 40 „30 rocznica utworzenie Tajnej Komisji Robotniczej Hutników”, Kraków 2012

Serwis Informacyjny „Solidarność” Małopolska nr 3 (672), Kraków 2012

Siemaszko Władysław i Siemaszko Ewa, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, Tom 1-2, Warszawa 2000

Wróbel Tadeusz, Ludzie Borysławia – opowieść o ludziach niezwykłego miasta, Warszawa 2005

Strony Internetowe:

<http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1505928,1,byly-opozycjonista-kontra-byly-milicjant.read> (o filmie Macieja Gawlikowskiego „Drugi szereg”)

<http://www.polonus.mojeforum.net/temat-vt1399.html> (filmik ezbecki z pobicia Petroneli Wróbel)

<http://prawica.net/opinie/20890> (relacja naocznego świadka pobicia Petroneli Wróbel w dniu 3 maja 1987 r.)

http://www.zapalowski.eu/index.php?option=com_content&view=article&id=1755:ostatni-dzie-procesu-o-3-maja-1987-w-krakowie&catid=28:kpn&Itemid=121 (mowa końcowa Macieja Gawlikowskiego na procesie byłych funkcjonariuszy MO i SB, którzy rozbili manifestację 3 maja 1987 r. w Krakowie)

http://www.encyklopediasolidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Wies%C5%82aw_Mazurkiewicz

<http://www.13grudnia81.pl/portal/sw/703/6010/34Bibula34.html>

<http://www.sw.org.pl/techniki.html> (techniki powielania)